

Gucci. Niezwykła historia

Autorka: Renata Pawlak

Redakcja: Przemysław Andrzejewski

Wydawnictwo: Łukasz Tomys Publishing

Wstęp

*Może się wydawać, że ubrania to jedynie pusta błahostka,
ale one mają dużo ważniejszy cel
niż tylko sprawianie, żeby było nam ciepło.
One zmieniają to, jak postrzegamy świat
i w jaki sposób świat postrzega nas*

Virginia Woolf – angielska pisarka

Kiedy przed stu laty pracowity Florentczyk z bujną wyobraźnią i ogromnym apetytem na sukces otwierał warsztat rzemieślniczy, niewiele osób podzielało jego entuzjazm i wiarę w powodzenie przedsięwzięcia. Młody wytwórca konfekcji ze skóry nie oglądał się na innych, tylko robił to, co potrafił najlepiej, czyli zszywał naderwane rączki starych toreb, naprawiał sfatygowane kufry i odkładał zarobione pieniądze na kolejne inwestycje: większy warsztat, następny sklep, własną fabrykę i wreszcie eleganckie salony ze skórzaną galanterią. Opłacało się ciężko pracować, a jeszcze bardziej opłacało się bujać w obłokach...

Etos pracy i wiarę w siłę marzeń przekazał w genach swoim synom i wnukom, na których spoczęła odpowiedzialność za rozkwit przedsiębiorstwa, które stało się opus magnum Guccia Gucciego. Zdecydowana większość z następców tronu zaakceptowała zapisane im

przez przodka przeznaczenie i poświęciła życie wznoszeniu gmachu dynastycznego imperium. Rodzinne biznesy rządzą się jednak swoimi prawami. W takich sytuacjach w gąszcz paragrafów wkradają się braterskie rywalizacje, konflikty pokoleniowe i animozje wobec nowych członków klanu. Buchalteria rodzinnych przedsiębiorstw roi się od podstępów, oszustw czy układów zawieranych i zrywanych pod wpływem silnych emocji. Dynamice wzrostu firmy towarzyszy wysoka temperatura sporów między krewnymi, a jeśli do tego są oni osobami o gorących temperamentach – o katastrofę nietrudno.

Nie inaczej rzecz się miała w przypadku dynastii Guccich. Ich historia pokazała, że więzy krwi bywają znacznie słabszym spoiwem niż kaletnicze szwy w torbach produkowanych w rodzinnej fabryce. Burzliwe dzieje kolejnych pokoleń toskańskich przedsiębiorców to kronika zapisana w głównej mierze przez ambicje potrafiące popchnąć zarówno do wielkich czynów, jak i małostkowych intryg ostatecznie ciągnących wszystkich na dno. Kolejne rozdziały sagi Guccich obfitują w taką ilość skandali i afer, że spokojnie wystarczyłoby ich na operę mydlaną, remake Ojca chrzestnego, kilka tragedii szekspirowskich i dziesiątki filmów sensacyjnych. Mamy w niej wątki romansowe z licznymi zdradami, kochankami i nieślubnymi, ukrywanymi przed światem dziećmi. Są podejrzenia o bigamię, historie trudnych rozwodów i ciągnących się latami spraw o alimenty. Jest wojna na śmierć i życie o wpływy, władzę, a nade wszystko o wielkie pieniądze. Znajdziemy przeprawy z urzędami skarbowymi i policją finansową, defraudacje oraz tajne konta w szwajcarskich bankach. Nie zabraknie i mocniejszych akcentów, takich jak choćby pokazowy proces sądowy prowadzący za kratki leciwego biznesmena czy morderstwo na zlecenie dokonane jako vendetta na niewiernym mężu. Będą przepychanki słowne, pogróżki, szantaże i rękoczyny. Wystąpią bohaterowie tego formatu co Lady Makbet, która ukaże się na scenie w kreacjach wyjętych z szafy Alexis Carrington, a potem mistrzowsko odegra rolę Czarnej Wdowy. Usłyszymy też legendy utkane z kłamstw i pokolorowanych faktów, które stworzą na nowo drzewo genealogiczne florenckiej rodziny.

A wszystko to podane zostanie z klasą i elegancją, jako wykwintne danie polane pikantnym sosem skandali i nienawiści, przyprawione szczyptą blichtru i snobizmu. Gdy dodamy do tego lampkę świetnego trunku z

toskańskich winnic – będziemy mogli choć na chwilę poddać się magii la dolce vita.

Rozdział I: Marzenia zrodzone wśród kufrów

*Możesz mieć w życiu to, czego zapragniesz,
jeżeli odpowiednio się ubierzesz.*

Edith Head – amerykańska kostiumografka, zdobywczyni ośmiu Oscarów za najlepsze kostiumy

Założycielem włoskiego imperium modowego był syn skromnego i niczym niewyróżniającego się kapelusznika, którego drzewo genealogiczne obfitowało w rzemieślników wiodących stateczne i mało zajmujące życie. Żaden z przodków nie wykazywał ambicji zbudowania firmy, dzięki której mogliby zapisać się na kartach historii. Zupełnie inaczej rzecz się miała z chłopcem, który na chrzcie otrzymał imiona Guccio Giovanbattista Giacinto Dario Maria Gucci. Malec, który stanie się w przyszłości protoplastą luksusowej marki, przyszedł na świat 26 marca 1881 roku w stolicy Toskanii – przepięknej Florencji. Miasto, które bywa nazywane “ogromną galerią sztuki”, może i zachwycało licznymi renesansowymi obiektami, jednak zabytki tylko w niewielkim stopniu osładzały mieszkańcom wszechobecną biedę i marne perspektywy na poprawę losu.

Według niektórych relacji ojciec Guccia był zatrudniony w zakładzie wytwarzającym słomkowe kapelusze, w małej miejscowości położonej niedaleko Florencji, w Signa. Inne wersje historii podają informacje, iż rodzice Guccia – Gabriello i Elena (z domu Santini) – wspólnie prowadzili skromny warsztat rzemieślniczy we florenckiej dzielnicy Oltrarno. Bardzo

prawdopodobne, iż oba warianty biografii są prawdziwe. Wiadomo bowiem, że wytwórnia w Signie w pewnym momencie przeżywała poważny kryzys i możliwe, iż wówczas pan Gucci stracił zatrudnienie, co popchnęło go do założenia własnego skromnego warsztatu.

Rodzina była liczna i Gabriello nie raz rwał sobie włosy z głowy, starając się zapewnić gromadce pociech jako taki byt. Ciągłe trzeba było ograniczać potrzeby, skrupulatnie liczyć wydatki i oszczędzać na czym tylko się dało. Tę dyscyplinę finansową dzieci zapamiętają do końca życia i nawet, gdy fortuna uśmiechnie się do sławnego syna państwa Guccich, Guccio nigdy nie będzie rozrzutny i lekkomyślny w podejściu do pieniędzy.

W domu przyszłego twórcy luksusowej marki panowały niezwykle surowe zasady. Potomstwo wychowywano w poszanowaniu tradycyjnych wartości, ucząc je szacunku do pracy i kultywowania życia rodzinnego. Państwo Gucci byli ludźmi religijnymi i w tym duchu wyrastało też ich potomstwo. Patriarchalny model włoskiej rodziny nakładał ściśle określone role, z którymi dzieci musiały wzrastać. Ojciec był autorytetem i nie wypadało wchodzić z nim w polemikę. Należało zawsze zgadzać się z jego wolą. Rodzice dla swojej gromadki nie widzieli innej przyszłości, jak tylko pracę w rodzinnej manufakturze i zajęcie się wyrobem kapeluszy. Maluchy dorastały zatem z przekonaniem, że to najlepsze dla nich rozwiązanie i rodzice na pewno wiedzą, co robią, przygotowując je do przejęcia niepozornego rodzinnego biznesu. I podczas gdy większość potomstwa pokornie zaakceptowała pisany przez ojca i matkę scenariusz przyszłości, to jednemu z dzieci zaczął pomału świtać w głowie własny pomysł na życie.

Chodziło o Guccia, który wykazywał większe ambicje niż jego rodzice i rodzeństwo. Nie miał ochoty przez kolejne lata klepać biedy i przyglądać się każdej monecie z obu stron, zanim na coś mógłby ją wydać. Czuł, że został stworzony do czegoś bardziej doniosłego niż praca u boku ojca i braci w rodzinnym warsztacie kapeluszniczym. Chociaż na razie jego kieszenie świeciły pustkami, to nic nie stało na przeszkodzie, by snuć marzenia o staniu się bajecznie bogatym człowiekiem. Oczyma wyobraźni kreślił przyszłość, w której otaczać się będzie pięknymi przedmiotami i swoją smyką do biznesu zapracuje na powszechne uznanie. Na razie nie

wiedział, w jaki sposób tego dokona i czym zadziwi świat, zbijając fortunę oraz zdobywając powszechne uznanie. Jedno było pewne – nie zamierzał siedzieć z założonymi rękoma i czekać na łaskawy uśmiech losu.

Impulsem do działania stały się obserwacje czynione przez kilkunastoletniego chłopca, który niemal codziennie zjawiał się w okolicach hotelu Principe di Savoia i z uwagą śledził ruch przy drzwiach tego ekskluzywnego przybytku. Jego uwagę w głównej mierze przykuwał portier, który odziany w elegancki uniform promiennym uśmiechem witał każdego gościa, szarmancko uchylając przy tym kapelusz. Chłopak po pewnym czasie zorientował się, że mężczyzna strzegący wejścia do hotelowego świata biegle posługuje się kilkoma językami obcymi i do perfekcji opanował zasady *savoir-vivre*'u. Guccio był pod wrażeniem tego dystyngowanego człowieka, a jednocześnie zachłysnął się sposobem bycia wyższych sfer, wielkopańskimi gestami i otaczającą bogaczy aurą luksusu.

Podglądając przekraczających próg hotelu gości, pomалу zaczął układać w głowie projekt swojego życia. Życia, w którym nie zabraknie pieniędzy i wygód. Życia wypełnionego podróżami i ważnymi znajomościami. Życia, w którym będzie podziwiany i powszechnie szanowany. I wreszcie: życia, które uwolni go od zakładu kapeluszniczego rodziców i wegetacji odzierającej z godności oraz prawa do marzeń. Doskonale wiedział, że droga do realizacji tego planu nie będzie ani krótka, ani prosta, jednak gotów był na ciężką pracę i wyrzeczenia, byle tylko dopiąć swego.

Pierwszym krokiem, mającym zbliżyć go do wyznaczonego celu, było zdobycie się na odwagę i zagajenie podziwianego z oddali portiera. Po wielu godzinach podglądania, chłopak wreszcie opuścił swój punkt obserwacyjny. Podeszedł do eleganckiego mężczyzny i bez owijania w bawełnę zapytał go, w jaki sposób można zostać portierem hotelowym. Rezolutny małolat swoją bezpośredniością natychmiast zdobył przychyłność wartownika i otrzymał wskazówki, na które liczył. Strażnik hotelowego porządku zdradził młodzieńcowi, że najlepszą praktyczną szkołę znajdzie w Londynie. Profesję opanuje w luksusowym hotelu położonym w pobliżu ruchliwej dzielnicy Covent Garden, tuż przy Trafalgar Square. Dodać tu należy, iż Savoy – bo o nim mówił florencki portier – na początku XX wieku uchodził za jeden z najnowocześniejszych

europiejskich przybytków hotelowych. Stanowił ulubione miejsce noclegowe polityków, artystów, przedsiębiorców, obywateli i znanych osobistości. Był pierwszym hotelem, w którym zainstalowano elektryczne oświetlenie. Szczycił się także posiadaniem prywatnych łazienek z bieżącą zimną i ciepłą wodą, co w owym czasie uchodziło za przejaw luksusu.

Za sprawą rozmów z portierem, w głowie niespełna szesnastoletniego syna kapelusznika zarysował się wstępny projekt kariery, której początek wyznaczyć miała daleka podróż połączona z wymagającą odwagi przygodą oraz ciężką pracą. Dla młodego chłopaka, który nie miał nic do stracenia, decyzja, aby opuścić rodzinne pielesze i rzucić się na głęboką wodę, wydawała się czymś oczywistym. Zupełnie inne zdanie na ten temat mieli jego rodzice. Kiedy Guccio podzielił się z nimi swoim planem, spotkał się z kategorycznym zakazem opuszczania ojczyzny i rodzinnego miasta. Państwo Gucci byli przerażeni i oburzeni szalonym pomysłem młodego marzyciela. Widzieli go przecież w skromniutkim zakładzie florenckim, w którym miał wytwarzać słomkowe kapelusze. Do końca życia. To było – ich zdaniem – uczciwe i solidne zajęcie. Podróż do nieznanego kraju oraz szukanie zatrudnienia w jakimś ekstrawaganckim hotelu wykraczały poza granice ich wyobraźni. Toż to fanaberia młodzieńca, który nie zna życia i buja w obłokach. Wydawało im się, że będą w stanie sprowadzić go na ziemię. Jakże się mylili!

Po roku ich siedemnastoletni syn nie zmienił zdania na temat swojej przyszłości. Postawił na swoim i w grudniu 1898 roku spakował niepozorny bagaż oraz schował do kieszeni garść zaoszczędzonych pieniędzy, które udało mu się zarobić w ostatnich miesiącach, ładując węgiel na parowce. Najcenniejszym przedmiotem, który zabierał ze sobą w długą podróż, wydawał mu się jednak list polecający napisany przez portiera z Principe di Savoia. Tak więc bez większego sentymentu pożegnał się z bliskimi i rodzinną Florencją, rzucając się z optymizmem w nieznaną przygodę. Z podnieceniem oczekiwał otwarcia kolejnego rozdziału życia. Życia innego niż to, któremu właśnie mówił “arrivederci!”.

Kiedy dotarł do upragnionej Anglii, przed jego oczami pojawił się obraz zupełnie nieznanego kraju, z jakże odmiennym krajobrazem i inną architekturą od tych, które znał z rodzinnej Italii. Londyn oszołomił

chłopaka swoją wielokulturowością, szalonym tempem przemieszczających się po ulicach ludzi i wielkomiejskim hałasem. Do uszu Guccia docierały zlepkie rozmów przechodniów. Wyłapywał słowa brzmiące obco i tajemniczo. Wszystko pędziło, tętniło i tryskało energią. Młody Włoch wcale nie czuł się tym przytłoczony czy onieśmielony. I chociaż nie znał języka angielskiego, w kieszeniach miał niewiele banknotów, nie wiedział, gdzie będzie spał i czy znajdzie pracę – był szczęśliwy. Wreszcie wziął sprawy w swoje ręce. Był zdany tylko na siebie. I jeśli odniósłby sukces – mógł go przypisać wyłącznie swoim przymiotom: jeszcze nieodkrytym talentom i dopiero kształtującemu się charakterowi.

Początkowo nic nie układało się po myśli Guccia. List polecający od florenckiego portiera na nikim w prestiżowym londyńskim hotelu nie wywarł wrażenia, w związku z czym młody Włoch został odprawiony z kwitkiem. Dano mu przy tym dobitnie do zrozumienia, że jego szanse na znalezienie pracy w Londynie bez znajomości języka angielskiego są nikłe. Młodzieniaszek nie należał jednak do osób, które zniechęcałaby porażka i choć starano się zgasić jego nadzieje, on wytrwale przychodził do hotelu Savoy przez kolejne dni i tygodnie.

Zachowało się kilka relacji związanych z tym okresem życia Guccia i podają one różne wersje jego hotelowego epizodu. Niektórzy twierdzili, że po upływie niemal miesiąca wytrwały florentczyk usłyszał, że zwolniło się miejsce pomywacza i otrzymał tę pracę na okres próbny. Przyszły właściciel imperium z luksusową galanterią skórzaną spędzał kilkanaście godzin przy zmywaku, szorując naczynia, polerując sztucce i skrobiąc przypalone garnki czy patelnie. To żmudne i niewdzięczne zajęcie wykonywał przez około pół roku, po czym nadarzyła się okazja, by zmienić stanowisko pracy.

Odtąd, siedząc na małym zydelku, przez kilka godzin dziennie spoglądał na obuwie gości hotelowych i z wielką precyzją oddawał się czyszczeniu butów wytwornych dżentelmenów i eleganckich dam. Stwarzało mu to okazję do przyglądania się nie tylko pantofelkom czy mokasynom, ale też do analizowania najdrobniejszych szczegółów garderoby zamożnych ludzi. W tamtych chwilach uświadomił sobie, ile prawdy kryje się w stwierdzeniu, które Vivienne Westwood ujęła w słowach: “Nosząc

imponujące ubrania, wiedzie się bardziej interesujące życie”. Szykownie odziani goście hotelu smakowali świata. Podróżowali po całej kuli ziemskiej, władali obcymi językami, raczyli się wykwintnymi daniami, a w wolnym czasie grali w polo i pasjonowali się wyścigami konnymi. Apetyt Guccia, aby znaleźć się w gronie takich osób wzrastał z każdym dniem pracy w Savoyu. W owym czasie zarabiał jednak niewiele. Otrzymywał niecałe dwa szylingi i sześć pensów tygodniowo, które skrupulatnie odkładał jako swój kapitał na przyszłość. Gdy szczęście się do niego uśmiechało, mógł dorzucić do tych oszczędności kilka szylingów otrzymanych w formie napiwków od hojnych gości.

Mimo iż posada pucybuta nie stanowiła szczytu marzeń Guccia, chłopak wykonywał ją przez rok z ogromnym zaangażowaniem. Odbierał w ten sposób bezcenne lekcje i liczył, że to doświadczenie w przyszłości w jakiś sposób może mu się przydać. Przyglądał się garderobie swoich klientów i zapamiętywał detale ich ubioru oraz dodatków. Uczył się ogłady i dobrych manier. Stopniowo porozumiewanie się przy pomocy mimiki i gestów zostało zastąpione pojedynczymi słówkami, a potem prostymi zdaniami składanymi w obcym języku. Z czasem opanował nie tylko język angielski, lecz również podstawy hiszpańskiego. Wedle relacji jego prawnuczki Patrizii nauczył się też mówić po niemiecku oraz francusku. Pozwoliło mu to szlifować umiejętność prowadzenia konwersacji z ludźmi z wyższych sfer.

Prawdopodobnie sporo wiedzy wyniósł także z okresu, gdy pracował w hotelu w charakterze boya i windziarza. Dodajmy przy tym, że nie było to byle jakie zajęcie i fakt, iż Guccio przez pewien czas mógł je wykonywać, świadczy o tym, że kierownictwo hotelu musiało mieć o nim dobre zdanie. Savoy był bowiem pierwszym hotelem na świecie, który posiadał elektryczną windę, nazywaną “wznoszącym się pomieszczeniem”. Istnieje spore prawdopodobieństwo, iż młody Włoch miał zaszczyt podwozić windą znane osobistości tamtych czasów.

W ten sposób Guccio dowiadywał się, jak spędzają czas przedstawiciele elity, a tym samym wyciągał wnioski, co jest im potrzebne do światowego życia. Obserwacje i analizy miały stanowić bezcenny bagaż doświadczeń dla jego przyszłego biznesu. A skoro o bagażu mowa, to należy zauważyć,

iż oko bystrego pucybuta nieustannie zatrzymywało się na wytwornych, ręcznie szytych walizkach, zgrabnych neseserach, skórzanych workach, eleganckich pudłach na kapelusze, pokrowcach na parasole i rozmaitych kuferkach, które towarzyszyły bogaczom w modnych podróżach. W tamtym czasie takie gustowne akcesoria dla obywateli wykonywało kilku europejskich rzemieślników wysokiej klasy, z których największą renomą cieszył się Louis Vuitton z Paryża oraz William Asprey z Londynu. Guccio, podziwiając te wszystkie wymyślne bagaże bogaczy, uświadomił sobie, że stanowią one coś więcej niż tylko funkcjonalne przedmioty wojażerów. Były symbolem statusu społecznego i komunikowały otoczeniu, kim są ich właściciele. Widok starannie wykonanych walizek Guccio zachował na zawsze w pamięci i przyjdzie czas, gdy wspomnienia przekuje właśnie w biznes kaletniczy.

Na razie jednak obraz doskonale ubranego towarzystwa z wyższych sfer, które czas wypełnia zabawami, flirtami i podróżami, popchnął go do podjęcia decyzji, by rzucić posadę w londyńskim hotelu i sprawdzić się w roli stewarda w Międzynarodowej Kompanii Wagonów Sypialnych. To rozwiązanie stwarzało mu możliwość poznania kawałka świata – nawet, jeśli miał go oglądać tylko z perspektywy wagonów kolejowych Orient-Ekspresu, warto było posmakować nowej przygody. Początkowo włoskiemu emigrantowi powierzono obsługiwanie linii między Paryżem a Sankt Petersburgiem. Młodzieniec szybko odnalazł się w nowej pracy i z zadowoleniem przyjął fakt, że nadal ociera się o środowisko zamożnych ludzi o wysmakowanym guście, którym serwował szampana i kawior. Nadal mógł podglądać, jak się żyje, mając odpowiednie nazwisko i grubo wypchany portfel. Praca stewarda dała młodemu Gucciemu szansę zawitania w takich miastach, jak: Madryt, Lizbona, Wiedeń, Praga, Budapeszt czy Warszawa.

Rozdział II: Ciężki bagaż codzienności

*Jeśli nie masz do czegoś pasji,
nie powinieneś się tym w ogóle zajmować.*

Alexander McQueen – brytyjski projektant mody

Wiosną 1900 roku Guccio postanowił odwiedzić rodzinne strony, co było okazją, aby pochwalić się rodzicom, że jego decyzja o porzuceniu florenckiego warsztatu kapeluszniczego była słuszna. Chłopak chciał spędzić we Włoszech około trzech tygodni, a potem znowu ruszyć w szeroki świat.

Plany pokrzyżowało pojawienie się na jego drodze czarującej dziewczyny, która błyskawicznie zdobyła serce Guccia. Mowa o córce właściciela zakładu krawieckiego – Aidzie Calvelli, która urodą i figurą nie ustępowała sławnym modelkom czy gwiazdom kina. Nic dziwnego, że Guccio stracił dla niej głowę i gotów był wyrzucić swoje życie do góry nogami, byle tylko dzielić je z wybranką. Zupełnie inaczej na te amory patrzyli państwo Gucci, którzy byli przekonani, że poza piękną twarzą i świetną figurą Aida nie ma nic do zaoferowania ich synowi. W oczach rodziców ukochana Guccia, która pracowała jako szwaczka, była ladacnicą, a dowodem jej lekkomyślności i wyzucia z zasad moralnych było dziecko z nieprawego łoża. Aida w momencie, gdy poznała przystojnego Guccia, była bowiem matką czteroletniego chłopca o imieniu Ugo. Według niektórych wersji zdarzeń, ojciec chłopca zmarł, zanim zdążył poślubić Aidę. Zgodnie z

innymi biogramami panna Calvelli wdała się w romans z mężczyzną, który ani myślał o tym, by się z nią związać i na wieść o ciąży, po prostu dał nogę.

Dla zakochanego młodzieńca ani synek z wcześniejszego związku, ani prośby i groźby ze strony rodziców nie stanowiły przeszkody, żeby doprowadzić ukochaną przed ołtarz. Doszło do tego 20 października 1902 roku. Niepokorny Guccio poślubiając wybrankę swego serca, usynowił jej dziecko, chociaż zdaniem potomków rodu Gucci, nigdy nie czuł szczególnej więzi z chłopcem, który z czasem będzie przysparzał wielu poważnych kłopotów rodzinie. Zaledwie trzy miesiące po założeniu obrączki na palec Aidy, dwudziestojednolatek został ojcem dziewczynki, której nadano imię Grimalda. Narodziny wnuczki nie poprawiły nastawienia Gabriello i Eleny Guccich do małżeństwa ich syna. Stosunek teściów do Aidy nieco się zmienił dopiero wtedy, kiedy synowa wydała na świat potomka Guccich płci męskiej. I wcale nie musieli długo czekać na powiększenie rodziny Guccia. Kołyskę po Grimaldzie niedługo przejął Enzo, który urodził się w 1904 roku. Niemowlę nie zdążyło się do niej przywiązać, bowiem wkrótce miejsce w niej zajął Aldo. Przyszedł on na świat w maju 1905 roku. Po dwóch latach pojawił się kolejny syn – był nim Vasco. Ostatnim potomkiem Guccia okazał się narodzony w 1912 roku Rodolfo, nazywany w rodzinie Foffo.

Młodzi małżonkowie z tak licznym potomstwem nie mieli łatwego startu. Guccio musiał pogrzebać – przynajmniej na jakiś czas – marzenia o życiu w luksusie i dostatku. Warunki bytowe państwa Guccich pozostawiały wiele do życzenia. Gnieździli się w maleńkim, zaledwie dwudziestometrowym mieszkaniu, w którym musiało się znaleźć miejsce dla siedmioosobowej rodziny. Do Guccia wróciły niczym bumerang realia znane z dzieciństwa, kiedy trzeba było mocno zaciskać pasa. Teraz przydatne stały się lekcje pobierane od ojca, dzięki którym sztukę oszczędzania miał opanowaną niemalże do perfekcji. Nadszedł czas, aby przekazywać tę naukę następnemu pokoleniu Guccich i wpajać ją żonie, która okazała się bardzo pojętną uczennicą. Rzekomo Aida tak bardzo liczyła się z każdym wydatkiem, że podczas szycia nigdy nie wyrzucała resztek nici. Zamiast tego skrupulatnie je zbierała, wykorzystując każdy centymetr do drobnych prac krawieckich.

Jakże dalekie było takie życie od młodzieńczych fantazji ambitnego chłopaka, który pragnął znaleźć dla siebie miejsce wśród zamożnych i wpływowych tego świata. Plany te musiały poczekać na ziszczenie się i obecnie w ich miejsce wkroczyła twarda rzeczywistość. Teraz Guccio każdego dnia zabiegał o marny grosz, aby wyżywić liczną gromadkę dzieci. Czy były chwile, gdy żałował decyzji o szybkim małżeństwie i założeniu rodziny? Czy pluł sobie w brodę, że wrócił na stare śmieci, żeby klepać biedę tak jak jego rodzice? Czy zdarzały się momenty, w których ogarniała go wściekłość albo rozpacz? Nie znamy odpowiedzi na te pytania. Wydaje się jednak, że Guccio zamiast spoglądać wstecz i liczyć straty, wołał zawsze patrzeć przed siebie i wypatrywać szansy na poprawę losu. Nie pozostawał przy tym bierny i nie liczył, że los ześle mu jakiś prezent. Wiedział, że musi na wszystko sam zapracować, a nie zostawiać czegoś przypadkowi. I był gotów na różnorakie poświęcenia. Nigdy też nie przekreślał swoich planów, jeśli tliła się choć iskra nadziei na to, aby je zrealizować.

Wyzwania, jakie przynosiło mu codzienne życie przyjmował bez aktów buntu czy uzalania się nad sobą. Wolał każdą przeszkodę traktować jako możliwość sprawdzenia się w działaniu. Tak było choćby w przypadku katastrofy, do jakiej doszło 28 grudnia 1908 roku w regionie Cieśniny Mesyńskiej. Miało wówczas miejsce silne trzęsienie ziemi, któremu towarzyszyło tsunami. Spowodowało to kompletne zniszczenie takich miast, jak Mesyna, Reggio di Calabria oraz Palmi. Szacunki mówiły o około 100 tysiącach ofiar, z czego 65 tysięcy stanowili tylko mieszkańcy Mesyny. Wśród ochotników, którzy zgłosili się, żeby udzielić pomocy ofiarom żywiołu, znalazł się Guccio Gucci. Przez kilka miesięcy wykonywał najróżniejsze zadania, których wymagała tragiczna sytuacja w Mesynie. Bywał kierowcą, sanitariuszem, kowalem czy kucharzem. Nie bał się żadnej pracy i nie narzekał na ciężkie warunki, w których musiał funkcjonować. Widząc ogrom cierpienia ludzi, którzy stracili bliskich i dobytek życia, uważał się za szczęściarza.

Kolejne lata upływały rodzinie Guccia na szukaniu źródeł dochodu, dzięki którym byli w stanie utrzymać liczną gromadkę dzieci. Nigdy się nie poddawali i nie tracili optymizmu. Żona Guccia łątała domowy budżet na wszelkie możliwe sposoby. Kiedy maluchy zasypiały, zarywała noce, wykonując drobne prace krawieckie.

Wraz z wybuchem I wojny światowej Guccio został powołany do wojska i trafił do jednostki transportowej, gdzie służył jako kierowca. Również w tych trudnych latach nie tracił wiary, że koszmar się skończy i nadejdą jeszcze tłuste lata. Tymczasem historia zapisywała karty, które niekoniecznie zwiastowały spokojne czasy. Po zakończeniu konfliktu zbrojnego w 1918 roku, nad Włochami zawisły kolejne ciemne chmury. Tym razem sprowadził je Benito Mussolini i jego rosnąca w siłę partia. W jej szeregach znalazł się paniński syn Aidy, przezwany przez przyrodnie rodzeństwo “Il Prepotente”. Przydomek można tłumaczyć dwojako: “łobuz” albo “byczek”, przy czym to drugie określenie miało związek z masywną posturą Uga. Młodego chłopaka o niezbyt lotnym umyśle i obcesowym stylu bycia oczarowała charyzma Duce i przekonywały głoszone przez niego faszystowskie hasła. W 1922 roku Ugo otrzymał awans na szefa miejscowej jednostki partyjnej. Siostra i bracia nie dzielali jego entuzjazmu i wyraźnie odcinali się od „czarnej owcy” w rodzinie. Ugo nie pozostał dłużny i również manifestował swoją odrębność, krytykując najbliższych i wyznawane przez nich wartości.

Aida i Guccio nie przejmowali się za bardzo tym, co działo się na arenie politycznej, skupiając się na tym, aby poprawić sytuację materialną rodziny. Guccio wyjechał w tamtym czasie do Mediolanu, a potem do Rzymu, gdzie znalazł pracę przy produkcji i sprzedaży wyrobów skórzanych. Najpierw zatrudnił się w Valigeria Botto, a potem w renomowanej firmie produkującej galanterię skórzaną – Franzi. Startował z pozycji czeladnika, ucząc się nowego fachu z ogromnym zaangażowaniem. Wszystko go interesowało, chłonał wiedzę i z pasją wykonywał wszelkie polecenia szefów, chcąc dokładnie poznać każdy etap powstawania produktów. Szybko się uczył i okazało się, że ma wrodzony dryg do pracy w warsztacie kaletniczym.

Jego talent i oddanie rzemiosłu nie uszły uwadze przełożonych. Młodzieniec dość szybko awansował na stanowisko kierownika salonu, a potem zarządcy firmowej garbarni w Rzymie. Jednakże satysfakcja z wysokiego stanowiska w przedsiębiorstwie produkującym luksusowe towary dla podróżników nie była aż tak duża, żeby wymazać dawne ambicje. Poza tym praca we włoskiej stolicy łączyła się z rozłąką z rodziną, która przez cały ten czas mieszkała we Florencji. Przeprowadzcie do

Wiecznego Miasta stanowczo przeciwstawiała się Aida, więc Guccio miał twardy orzech do zgryzienia, chcąc rozwiązać problem, w jaki sposób pogodzić życie rodzinne z planami zawodowymi.

Rozdział III: Wielki sukces małego warsztatu

Nie powinienes robić niczego dla pieniędzy.

Powinienes robić coś, w co wierzysz,

a dopiero potem zarabiać pieniądze.

Miuccia Prada – włoska projektantka mody, wnuczka założyciela domu mody Prada

Wspinanie się po drabinie kariery w firmie założonej w 1864 roku przez Rocca Franziego i jego syna Felice nie było szczytem zawodowych ambicji przedsiębiorczego Guccia. Poza tym codzienność w rozjazdach, dzielona na rzymski czas w firmie i florencki w domu, ostro dawała mu w kość. Miał wrażenie, że życie ucieka mu przez palce. Nieustannie towarzyszyło mu uczucie, że nie wykorzystuje swoich możliwości i nie rozwija pełni talentów. Tęsknił za żoną i chciał odgrywać większą rolę w życiu swoich dzieci, a poza tym nie zakopał młodzieńczych marzeń o krainie luksusu i bogactwa.

Przepustką do tego świata mogło stać się założenie własnego biznesu. Okazja, żeby położyć kamień węgielny pod przyszłe imperium modowe nadarzyła się w okolicach 1921 roku. Wtedy to Gucciemu wpadł w oko mały lokal handlowy, który szukał właśnie nowego najemcy. Znajdował się on w dzielnicy Oltrarno, w pobliżu wytwornej dzielnicy Florencji, więc jego lokalizacja stanowiła ogromny atut dla przedsiębiorcy celującego w

rynek dóbr luksusowych. Guccio już wcześniej opowiadał żonie o swoich aspiracjach. Teraz pokazał jej miejsce, które mogłoby urzeczywistnić jego plany i usłyszał dokładnie to, czego oczekiwał. Aida podzielała entuzjazm Guccia i popchnęła go do działania. Oboje byli zgodni co do tego, że warto zaryzykować i oddać czas, energię oraz talent własnemu biznesowi.

Tak więc niewiele się zastanawiając, Guccio złożył wypowiedzenie w firmie Franzich i rzucił się w wir pracy na własny rachunek. Fakt, że nie posiadał żadnego doświadczenia w zakresie prowadzenia przedsiębiorstwa, na szczęście nie powstrzymał go przed działaniem. Wszakże najsłynniejsza kreatorka mody, Coco Chanel, powiedziała kiedyś, że “Sukces osiągamy dzięki temu, czego nas nigdy nie uczono”. W przypadku Gucciego słowa te okazały się niezwykle trafne. Wiara w powodzenie przedsięwzięcia była najcenniejszym kapitałem, jaki małżonkowie zainwestowali w Valigeria Guccio Gucci.

Otwarty w 1921 roku sklep pierwotnie oferował akcesoria jeździeckie, w tym przywiązywane do siodła torby, jednak w związku z rozwojem motoryzacji z każdym dniem malało zainteresowanie tego typu ekwipunkiem. W tej sytuacji nie pozostało nic innego, jak poszerzyć asortyment, wycofując się stopniowo z anachronicznych wyrobów. Na początku istnienia firmy, Guccio Gucci kupował galanterię skórzaną wykonywaną przez rzemieślników pochodzących z całej Europy. Jednak właściciel szybko się zorientował, że mógłby osiągać wyższe zyski, gdyby sam zajął się produkcją galanterii umieszczanej na sklepowych półkach. Dzięki temu nie tylko zarabiałby więcej, ale mógłby też puścić cugle wyobraźni. Przecież przechowywał tyle projektów w swojej głowie, które tylko czekały na materializację, więc nic go nie powstrzymywało przed tym, by zacząć tworzyć coś naprawdę “swojego”. Coś, co wyróżniałoby go na tle innych producentów skórzanej galanterii. Coś, co sprawiłoby, że klienci wybierający się w podróż, nie wahaliby się przed dokonaniem wyboru torby czy kufra. Bez zastanowienia i spoglądania na cenę wybieraliby produkty sygnowane nazwiskiem Gucci. Taki projekt przyszłości majaczył w głowie florenckiego kupca stawiającego pierwsze kroki w handlu galanterią skórzaną.

Gucci nie rzucił się jednak od razu na głęboką wodę, zdając sobie sprawę, że potrzeba czasu, aby zbadać rynek i lepiej poznać potrzeby oraz preferencje klientów. Tak więc, starym zwyczajem, znowu bacznie obserwował i analizował, by w oparciu o spostrzeżenia i wnioski ułożyć efektywny plan działania. Pierwszym ostrożnym krokiem na drodze do zbudowania potężnego przedsiębiorstwa, było uruchomienie warsztatu zajmującego się naprawą galanterii skórzanej. Guccio, jeszcze z czasów pracy w hotelu dobrze pamiętał, jak często zrywają się paski i rączki walizek podróżnych. Wiedział, że przywiązujący uwagę do schludnego wyglądu dżentelmeni oraz szykowne damy pragną, aby ich ekwipunek był zawsze czysty i zadbane. Tak więc teraz zaczął oferować drobne usługi, za które pobierał stosunkowo niewielkie opłaty. Świadczył je z największą starannością, czym zapracował sobie na pochlebne opinie zadowolonych klientów. Właściciel zakładu kaletniczego miał głowę na karku – był świadomy, że na dobre imię trzeba zapracować i nie zdobywa się go natychmiast. Potrzeba na to czasu i cierpliwości.

Zakład stopniowo zdobywał coraz większe uznanie. Klienci chętnie przynosili stare walizki, torby, aktówki czy paski do naprawy i zawsze wychodzili z warsztatu pana Gucci usatysfakcjonowani. Zaczynała działać reklama szeptana, w której cudowną moc wierzył zarówno założyciel imperium modowego, ale też później jego synowie. Wieści o doskonałej jakości usług świadczonych przez rzemieślników Gucciego zataczały coraz szersze kręgi. Valigeria Guccio Gucci zdobywała lojalnych klientów i to nie tylko z samej Florencji, ale też okolicznych miejscowości. Właściciel miał powody do dumy – niecały rok zajęło mu wyrobienie renomy i sprawienie, że jego nazwisko stawało się synonimem produktów skórzanych z najwyższej półki. Interes okazał się strzałem w dziesiątkę, co sprawiło, że Gucci mógł myśleć o dalszych inwestycjach i rozszerzeniu działalności.

Kolejnym krokiem na drodze do rozwoju firmy było sprowadzanie materiałów potrzebnych do wytwarzania własnych produktów. Gucci najpierw kupował futra i skóry w Niemczech. Później znalazł świetne angielskie garbarnie, z którymi nawiązał współpracę. Należy zaznaczyć, iż w tamtych skromnych początkach, importowane skóry nie były pierwszej jakości. Guccio Gucci nie mógł sobie pozwolić na to, by celować w towar najwyższej klasy, jednak znalazł sposób, aby nieco tańsze skóry nadawały

się na torby i kufry, których nie powstydzi się najbardziej wybredny podróżnik. Aby tak się stało, poddawał materiał niezwykle pracochłonnej obróbce i starannej sztuce farbowania. Potem z jeszcze większą dbałością i precyzją wykrawano poszczególne elementy toreb, by powierzyć je mistrzom kaletniczym władającym igłą i szpulką nici z taką wirtuozerią, jak w przeszłości Leonardo da Vinci nakładający farbę na swoje najwspanialsze płótna.

Szef miał oko na każdy etap pracy swoich podwładnych. Produkty sygnowane nazwiskiem Gucci musiały być perfekcyjne i zatrudnieni w warsztacie pracownicy dobrze wiedzieli, że najdrobniejsza skaza nie umknie uwadze przełożonego. Właściciel zakładu osobiście sprawdzał jakość szwów, oceniał miękkość skóry i testował wytrzymałość produktów, które miały trafić w ręce wymagającej klienteli. Jedną z wielu powtarzanych anegdot związanych z podejściem Guccia do oferowanych przez niego akcesoriów, jest historia o tym, jak w swoim sklepie energicznie skakał po walizkach, aby zademonstrować ich odporność i długowieczność.

W 1923 roku sklep Guccia Gucciego został oficjalnie zarejestrowany w izbie handlowej we Florencji. W dokumentacji odnotowano, iż głównymi przedmiotami sprzedaży będą walizki i akcesoria przydatne podczas wojaży. Jedną z pierwszych reklam biznesu Guccia, która znalazła się na łamach florenckiego pisma „Sassaiola Fiorentina”, zachęcała do zakupów „valigeria Inglese”, czyli „angielskich toreb podróżnych”, w których specjalizował się zakład rzemieślniczy Gucciego. Jak widać, pamięć o szykownych gościach z londyńskiego hotelu Savoy odżyła w dawnym pucybutie i windziarzu. To ich podróżny ekwipunek stał się inspiracją dla autorskich projektów włoskiego przedsiębiorcy.

Galanteria skórzana produkowana przez ambitnego florenckiego przedsiębiorcę, sygnowana była znakiem firmowym, który w pierwszych latach istnienia firmy różnił się od znanego dziś na całym świecie logo z podwójną literą „G”. W tamtym okresie emblemat przedstawiał boya w liberii i czapce, który w jednej ręce nioś walizkę, a w drugiej trzymał torbę podręczną. Nawiązywało to do życiorysu założyciela firmy, który – jak pamiętamy – rozkochał się w akcesoriach podróżniczych, pracując w

londyńskim hotelu m.in. jako chłopiec na posyłki. Na budynku warsztatu pojawił się napis informujący o dumnym właścicielu owego przybytku. Odtąd nazwisko Gucci miało zacząć pracować na swoją sławę.

Francuski poeta, a prywatnie także przyjaciel ikony w świecie mody, Coco Chanel, stwierdził kiedyś, że “styl to prosty sposób na wyrażenie najbardziej skomplikowanych rzeczy”. Słowa Jeana Cocteau świetnie oddają filozofię Guccia Gucci, który od pierwszych chwil funkcjonowania swojej firmy przywiązywał ogromną wagę do najdrobniejszych detali w produktach sygnowanych swoim nazwiskiem, jak też do wizerunku jeszcze raczkującej firmy. Przejawiało się to zarówno w sposobie obsługi i komunikowania się z klientami, jak też dbaniu o porządek w zakładzie oraz nieskazitelnej aparycji każdego pracownika.

Sam Guccio do przesady dbał o swój wygląd zewnętrzny i tego też wymagał od swoich pracowników, którzy mieli wywierać jak najlepsze wrażenie na kontrahentach. Nigdy nie pozwalał na pobłażliwość i nonszalancję, gdy chodziło o zachowanie czy strój osób pracujących w sklepach i warsztatach. Sam, obdarzony naturalnym wdziękiem, chadzał w dobrze skrojonym trzyczęściowym garniturze i wymagał, by inni brali z niego przykład. Narzucony przez twórcę imperium modowego kodeks był bardzo rygorystyczny i jeżeli komuś wpadło do głowy wyłamywać się z niego, musiał liczyć się z rozstaniem z posadą. I nieistotne, czy chodziło o poważne uchybienia czy drobnostki – Guccio bywał w tym aspekcie nieugięty i konsekwentny. Przykładowo: nienawidził zarostu i nie akceptował go u swoich pracowników. Dlatego, gdyby któremukolwiek z jego kaletników czy sprzedawców przyszło do głowy zapuścić brodę czy wąsa, mógł być pewien, że po pojawieniu się ledwie zauważalnego meszku na twarzy, zostanie wezwany do szefa, aby dowiedzieć się o utracie posady w trybie natychmiastowym.

Późniejszy dyrektor kreatywny domu mody Gucci, Tom Ford, będzie głosił maksymę, która odpowiada podejściu do tej kwestii samego założyciela marki. Projektant uważa bowiem, że “właściwy strój to przejaw dobrych manier”. Podwładni Guccia Gucciego musieli zatem zawsze wyglądać schludnie i do perfekcji opanować zasady *savoir-vivre*’u, w tym sztukę prowadzenia konwersacji z gośćmi salonu, którzy mieli z niego wychodzić

w pełni usatysfakcjonowani. Do zadań pracowników należało też badanie potrzeb potencjalnych nabywców. Baczne wsłuchiwanie się w opinie klienteli stanowiło potem podstawę do projektowania asortymentu, który odpowiadał jej życzeniom. Każdy, kto chciał pracować u Gucciego, nigdy nie mógł zapominać, że reprezentuje przedsiębiorstwo aspirujące do miana luksusowej marki zaspokajającej potrzeby wymagających osób o wysublimowanym guście.

Guccio Gucci niemal każdego dnia, zanim otwarto sklep, osobiście kontrolował, czy panuje w nim wzorowy porządek i wszystko jest na właściwym miejscu. Najmniejsza drobina kurzu była natychmiast wyłapywana byстрыm okiem właściciela. Asortyment musiał być wyeksponowany dokładnie w taki sposób, w jaki zażyczył sobie szef. Gucci ogromną wagę przykładął do kwestii wystaw sklepowych. Miały one stanowić wizytówkę salonu, więc nie było tam miejsca na spontaniczność i przypadkowość. Koncepcje witryn stawały się tematem długich dyskusji, mających na celu zaplanowanie co do milimetra przestrzeni wystawienniczej. Skrupulatność i pedanteria szefa wyprowadzały czasem pracowników z równowagi i ostatecznie wytrzymywali tylko ci, którzy szanowali wartości wyznawane przez przełożonego. Ci, którym naprawdę zależało nie tylko na posadzie, ale przede wszystkim na dobrej opinii o marce Gucci.

Pierwsze miesiące po oficjalnym zarejestrowaniu firmy nie należały do łatwych. Guccio Gucci, zakładając przedsiębiorstwo, liczył na to, że doskonała jakość oferowanego asortymentu natychmiast przełoży się na pełną kasę i potop zamówień. Tymczasem te płynęły małym strumyczkiem, nie zamieniając się w oczekiwaną rzekę pieniędzy. W pewnym momencie sytuacja wydawała się patowa i kto wie, jak potoczyłyby się losy firmy, gdyby nie pożyczka zaciągnięta u chłopaka, który zabiegał o względy jedynej córki Guccia. Dzięki temu zastrzykowi gotówki zakład przetrwał trudny okres, a cierpliwość i wiara w powodzenie przedsięwzięcia zostały wynagrodzone z nawiązką.

Z czasem Guccio wynajął większe pomieszczenie przy via Lungarno Guicciardini, gdzie mogło swobodnie pracować sześćdziesięciu wykwalifikowanych pracowników obdarzających szefa tytułem “direttore”.

Proces tworzenia skórzanego asortymentu był niezwykle długi i pracochłonny. Najpierw powstawały szkice projektów, a potem na ich podstawie tworzone modele z kartonu, które na dalszym etapie okrywano skórą z odzysku. Dawało to wyobrażenie proporcji i ogólnego wyglądu przyszłego wyrobu galanteryjnego. Modele niektórych torebek i innych akcesoriów rodziły się też w stolarni, gdzie pracownicy wykonywali drewniane prototypy. Zanim na ich podstawie powstały produkty, które miały trafić do salonu, czekała je jeszcze droga mozolnych poprawek. Kiedy konkretny model uzyskał akceptację szefa, wykonywano kartonowy wzór torebki, po czym ścinano materiał służący za podkład i dopiero trzecim etapem było używanie nożyczek, aby wyciąć części ze skóry.

Produkty wychodzące spod igły mistrzów kaletniczych były znakowane numerem identyfikacyjnym, który na początku kariery w firmie Gucci otrzymywał każdy pracownik. W ten sposób osoby zatrudnione w fabryce czuły się odpowiedzialne za wykonywany przez siebie przedmiot. Zanim jakaś walizka czy torba opuściły halę produkcyjną, były dokładnie sprawdzane przez pracownika, który miał świadomość, że najmniejsza szkaza zostanie wykryta i bez trudu przypisana wykonawcy felernego towaru. Zwyczaj pieczętowania każdego produktu gwarantował zatem najwyższą jakość. A o nią należało dbać – zwłaszcza, że Guccio od pierwszych chwil powołania do życia przedsiębiorstwa, aspirował do tego, by jego marka zyskała miano luksusowej. W późniejszym okresie syn założyciela, Aldo, sformułuje motto rodzinnego przedsiębiorstwa i nakaze zapisać je złotymi literami na skórzanych tabliczkach, które znajdą się w widocznym miejscu we wszystkich butikach należących do spółki Gucci. Klienci na całym świecie będą mogli przeczytać następujące zdanie: “Quality is remembered long time after price is forgotten”, co najczęściej tłumaczy się następująco: “Jakość zapada na znacznie dłużej w pamięci niż cena”.

Nie minął kolejny rok, a Gucci nie tylko wyremontował swój pierwszy zakład, ale też zaczął się rozglądać za kolejnym lokalem, w którym mogłby rozszerzyć swoją działalność. Ostatecznie wybrał miejsce przy via de Parione, gdzie otworzył drugi sklep oferujący bogaty wybór galanterii skórzanej. Stopniowo salonów Gucciego przybywało. Pojawiły się na via della Vigna 7, potem również na tej samej ulicy pod numerem 11.

Rozdział IV: Młode pokolenie w skórze ojca

Nie można projektować czegoś,

w co się nie wierzy.

Tom Ford – amerykański projektant mody, reżyser i scenarzysta filmowy, wieloletni dyrektor kreatywny domu mody Gucci

Zaabsorbowany rozwojem biznesu Guccio Gucci nie miał zbyt wiele chwil na to, aby beztrudnie spędzać je z bliskimi. Przyznać należy, że poza deficytem czasu, brakowało mu też na to ochoty. Sam wychowywany w surowy sposób, nie zamierzał wprowadzać w tym aspekcie radykalnych zmian w rodzinnej tradycji.

W mniemaniu Guccia dzieci bardziej od czułości potrzebują dyscypliny i twardej ręki. Papà bywał surowy i despotyczny. Potomkowie Guccia rzadko mogli liczyć na pobłażliwość, gdy zdarzyło im się coś przeskrobać. Za dość nietypową – i trzeba przyznać, że kontrowersyjną – metodę wychowawczą stosowaną przez ojca należy uznać nastawianie dzieci przeciwko sobie. Guccio w ten sposób chciał nauczyć je konkurencyjności z innymi i walczenia o dominującą pozycję w grupie. W efekcie często dochodziło wśród rodzeństwa do otwartych wojenek i potajemnych paktów mających na celu pokonanie rywala. Za sprawą tej taktyki wychowawczej, kształtowały się dziecięce charaktery kolejnego pokolenia Guccich. Nie będzie w nich miejsca na empatię, słabość czy sentymenty, zwłaszcza w sprawach dotyczących rodzinnej schedy.

Wszyscy potomkowie Guccia, zwracając się do ojca, używali staroświeckiej formy grzecznościowej “wy”. Zresztą, zanim ktokolwiek odezwał się do rodzica, trzy razy przemyślał swoją wypowiedź, aby czasem nie narazić się na niepohamowany wybuch gniewu, w ramach którego padały stwierdzenia mogące pójść ostro w pięty. Ojciec nie stosował bowiem żadnej taryfy ulgowej, gdy coś go wyprowadzało z równowagi. Nieważne, że rozmówca miał kilka lat i był jego dzieckiem. W domu państwa Guccich nie było miejsca na dyskusje czy negocjacje z ojcem, do którego musiało należeć ostatnie słowo. Kiedy oświadczał kategorycznym tonem, że synowie i córka powinni zaangażować się w działalność Valigeria Guccio Gucci, nikt nie miał odwagi stawiać okoniem, chociaż w głowach dorastających latorośli kiełkowały różne pomysły na swoją przyszłość. Każde z dzieci Guccia w skrytości myślało o tym, jak pogodzić ojcowskie żądania oddania się sprawom firmy z pragnieniem pójścia własną drogą. I wszyscy doskonale wiedzieli, że będzie to bardzo, bardzo trudne, a może nawet niemożliwe...

Takiego dylematu nie miała jedyna córka Guccia, która z racji płci, w ogóle nie była poważnie brana pod uwagę, jeśli chodzi o sukcesję i wpływ na funkcjonowanie rodzinnego przedsiębiorstwa. Senior był zwolennikiem patriarchalnego porządku świata i uważał, że dla kobiet nie ma miejsca w biznesie. W jego planach związanych z rozwojem firmy uwzględnił tylko synów, zaś dziewczyna miała odgrywać drugoplanową rolę. Takie status quo Grimaldzie nie wydawało się w owym czasie czymś, wobec czego można się zbuntować. Tak więc z pokorą zaakceptowała ojcowską decyzję o tym, że będzie pracowała w rodzinnym sklepie i pożegna się z jakimikolwiek aspiracjami, które nie były spójne z planami rodzica. Całymi dniami stała za kasą i wypełniała polecenia swojej matki, która ubrana w biały wykrochmalony fartuch, dyrygowała sklepowym personelem.

Dziewczyna właśnie wchodziła w dorosłość. Z zazdrością obserwowała, jak jej rówieśniczki randkują i myślą o zamążpójściu. Również i ona miała na oku kawalera, z którym pragnęła stanąć na ślubnym kobiercu. Wybrankiem serca panny Gucci był niejaki Giovanni Vitali, z którym widywała się od pewnego czasu. Młodzieniec spodobał się nie tylko Grimaldzie, ale też jej ojcu, który docenił pomoc przyszłego zięcia w trudnym okresie funkcjonowania sklepu ze skórzanymi akcesoriami. Jak już wspomnieliśmy,

gdyby nie pożyczka, której udzielił Giovanni, nie wiadomo, czy świat usłyszałby o włoskich torbach i mokasynach podpisanych nazwiskiem Gucci.

Co do pozostałych dzieci Guccia, to ich przyszłość zaprojektowana przez ojca, stwarzała znacznie szersze perspektywy niż miało to miejsce w przypadku Grimaldy. Synowie spodziewali się, że z czasem senior przekaze im zarządzanie rodzinnym biznesem i jeśli odpowiednio pokierują firmą, to będą mogli liczyć na imponującą schedę. Nie wszyscy jednak byli tym pomysłem zachwyceni. Przynajmniej w owym czasie...

Spośród potomków Guccia największym entuzjazmem dla ojcowskich planów pałał Aldo. On bez oporów pogodził się z faktem, że jego los splecie się z rodzinnym biznesem. Poznawał go od podszewki już w dziecięcych latach. Wówczas bowiem Guccio powierzył chłopakowi zadanie dostarczania zamówionych towarów florenckim klientom. Kilkuletni pędrak wsiadał na rower i od wczesnych godzin rannych pędził wąskimi uliczkami miasta, by z pełnym wdzięku uśmiechem wręczyć klientom elegancko zapakowane przedmioty pochodzące ze sklepu Gucci. Lubił to zajęcie, ponieważ stwarzało mu szansę na poznawanie ludzi i doskonaliło jego wrodzony talent do handlu. Aldo w szkole nie przykładał się zbyt do nauki, a zwłaszcza do tych przedmiotów, które – w jego mniemaniu – nie miały się okazać przydatne w późniejszych latach skupionych na rozwijaniu rodzinnego interesu. Większe zainteresowanie wykazywał jedynie naukami botanicznymi, jednak zdawał sobie sprawę, że nie będzie miał okazji związać się zawodowo z ulubioną dziedziną wiedzy. W późniejszym okresie życia namiastką niespełnionego marzenia będzie poświęcanie wolnych chwil ogrodnictwu.

W wieku dwudziestu lat Aldo został pełnoetatowym pracownikiem w przedsiębiorstwie założonym przez ojca. Wszyscy, którzy mieli z nim styczność, przyznawali, że został po prostu stworzony do handlu. Przebojowy, wygadany i otwarty w kontaktach z ludźmi Aldo okazał się niezwykle skutecznym sprzedawcą, który rozsławiał rodowe nazwisko nie tylko w rodzinnym mieście, ale też poza granicami Florencji. Po latach sam siebie będzie nazywał “rodziną lokomotywą, która ciągnie resztę wagonów”. Rzeczywiście, od samego początku wykazywał większe

zaangażowanie w sprawy firmy niż jego bracia. Tryskał pomysłami i rozwiązaniami na usprawnienie działalności przedsiębiorstwa oraz podejmował kroki mające na celu nieustanny rozwój biznesu.

Często opuszczał Florencję, aby nawiązywać kontakty handlowe w odległych zakątkach Włoch i z zadania tego wywiązywał się wzorowo. Podobnie jak ojciec w latach młodości, Aldo również uwielbiał podróżować i w każdym nowym miejscu czuł się jak ryba w wodzie. Takie wyjazdy sprzyjały nie tylko sprawom zawodowym, ale też i życiu prywatnemu młodego Włocha. Wojaże oznaczały dla szaleniaka przystojnego chłopaka możliwość zawierania niezobowiązujących znajomości z kobietami. A Aldo uwielbiał flirtować i szybko wyrobił sobie opinię urodzonego uwodziciela. Na ten temat krążyło sporo anegdot, spośród których pozwólcmy sobie przytoczyć jedną z opowiastek obrazujących gorący temperament amanta. Podobno kiedyś podczas jazdy tramwajem sprowokował uwodzicielskim wzrokiem zakonnicę, która uległa jego czarowi i na moment zapomniała nawet o ślubach czystości. Jak daleko sprawy zaszły – tego nie wiadomo, gdyż powtarzane później wersje owego incydentu bardzo się od siebie różniły. Niektórzy twierdzili, że kontakt z Aldem sprawił, że siostrzyczka pozbyła się mnisiego habitu, jednak trudno dociec, ile w tym prawdy, a ile koloryzowanej legendy. W każdym razie historyjka daje nam obraz tego niepoprawnego kobieciarza, o którym jego synowa Jenny napisała, że “nawet w wieku siedemdziesięciu dwóch lat miał w sobie magnetyzm, a charyzmą mógłby wypełnić sześć pomieszczeń”. Z kolei autorka książki poświęconej rodzinie Guccich, Sara Gay Forden, dorzuciła jeszcze informację o tym, że nie przepuszczał żadnej okazji do flirtów. Napisała: “(...) redaktorki działów mody, które wpadły mu w oko, witał pocałunkiem w usta”. Gdyby istniały studia z zakresu kokietowania i uwodzenia, Aldo z pewnością byłby prymusem. Prawa młodości w pewnym momencie dość mocno oderwały go od pracy.

W owym czasie zawrócił w głowie pewnej Angielce, Olwen Price. Dziewczyna, najstarsza z sześciorga rodzeństwa, pochodziła z niezbyt zamożnej rodziny protestanckiej. Wedle niektórych relacji jej rodzice zarabiali na życie, produkując meble i trumny; inne wersje życiorysu wspominają, iż ojciec – George Price był właścicielem fabryki bryczek w Shrewsbury. Ona sama w przeszłości planowała zostać krawcową, jednak

los miał wobec niej inne plany. Dziewczyna po tym, jak znalazła posadę u rumuńskiej księżniczki i jednocześnie królowej Grecji – Elżbiety Hohenzollern-Sigmaringen, udała się z nią w podróż do Włoch. Dodajmy, iż w relacjach potomków rodu Gucci pojawiają się różne informacje na temat tego, w jakim charakterze Olwen została zatrudniona na książęcym dworze. Zdaniem niektórych, panna Price pracowała jako pokojówka czy służąca; inni wspominają, iż przypadł jej zaszczyt bycia damą do towarzystwa. W każdym razie – asystując księżniczce we włoskiej eskapadzie, wpadła w oko uwodzicielowi, któremu nie sposób było się oprzeć.

Aldo – bo o nim oczywiście mowa – natknął się na Olwen we florenckim sklepie swojego ojca. Jasnowłosa Angielka tkwiła przy boku księżniczki podczas dokonywania przez nią zakupów. Później panna Price pojawiła się w sklepie Gucciego, aby odebrać zamówione przez księżniczkę akcesoria. Kolejne spotkania Alda i Olwen odbywały się już bez czujnego wzroku sklepowego personelu i przelotna znajomość przerodziła się w coś poważniejszego. Wiosną 1927 roku wizytę w sklepie Guccia złożyła zbulwersowana księżniczka. Poskarżyła się właścicielowi sklepu, że jej pracownica wdała się w zbyt bliskie relacje z synem sklepikarza i prawdopodobnie za kilka miesięcy na świecie pojawi się owoc owej niestosownej znajomości.

Rodzice podrywacza byli wstrząśnięci, dowiedziawszy się o romansie syna. Przerzązał ich skandal, jaki lada moment mógł wybuchnąć, gdyby prawda o zbytnej zażyłości przedmałżeńskiej wyszła na jaw. Niektóre relacje z owych wydarzeń mówią o tym, że państwo Gucci kazali synowi wziąć odpowiedzialność za swoje zachowanie, a wedle innych – zasugerowali natychmiastowe zakończenie związku. Jak było naprawdę, wiedzą tylko Aldo i jego rodzice. Pewne jest, że niepokorny chłopak niespecjalnie przejął się opinią rodziców na temat swojego postępu. Wiedziony głosem serca, rzucił pracę w rodzinnym sklepie i nie pytając nikogo o zgodę, wyjechał do środkowej Anglii, do miasteczka Shropshire, skąd pochodziła jego wybranka. 22 sierpnia 1927 roku w kościele rzymskokatolickim w Oswestry Aldo poślubił młodziutką dziewczynę, która wówczas była w trzecim miesiącu ciąży. I tak oto pożeracz niewieścich serc został usidlony. Nie dość, że zmienił stan cywilny, to po kilku miesiącach został ojcem. Na

początku lutego 1928 roku urodził się jego pierworodny syn Giorgio, którego Aldo będzie nazywał “il figlio del amore”, czyli “dzieckiem miłości”.

Kiedy kurz po całej awanturze opadł, Aldo ze swoją nową rodziną zamieszkali wspólnie z państwem Gucci w ich dwupiętrowym florenckim domu. Dla włoskiego klanu było naturalne, że pod jednym dachem żyją trzy pokolenia rodziny. Stanowiło to część tradycji. Tymczasem Olwen ta sytuacja – delikatnie rzecz ujmując – niezbyt odpowiadała. Tak bliskie sąsiedztwo teściów bywało krępujące i uciążliwe. Żona Alda czuła się zagubiona i przytłoczona nowym otoczeniem oraz przybywającą ilością obowiązków wraz z pojawianiem się na świecie kolejnych synów. Rodzinna legenda głosi, że Guccio Gucci miał specyficzny sposób witania na świecie swoich wnuków. Rzekomo podtykał noworodkom pod nos skórzane skrawki i mówił: “Oto zapach skóry. To zapach twojej przyszłości”. Czy dla Olwen było pociechą to, że jej teść kreślił przed wnukami takie perspektywy? Czy dzieliła entuzjazm męża dla poświęcenia wszystkiego firmie? Tego nie wiadomo. Pewne jest jednak, że młoda kobieta, która znalazła się w nowej roli, w obcym kraju, wśród ludzi, z którymi niewiele ją łączyło – bywała sfrustrowana. Powiększająca się rodzina nie pozostawiała złudzeń co do tego, że jej los został już ostatecznie zdefiniowany macierzyństwem. Po pierworodnym Giorgio, po trzech latach (w marcu 1931 roku) na świat przyszedł Paolo, a w następnym roku (w listopadzie 1932 roku) urodził się Robert.

Wnuczka Alda, Patrizia w swojej książce Gucci. Prawdziwa historia dynastii sukcesu w ten sposób opisała związek swoich dziadków: “(...) niezbyt się dogadywali: w domu stale trwały spory wynikające być może z tego, że Aldo urodził się we Włoszech, a Olwen w Anglii, czyli pochodzili z dwóch bardzo różnych kultur”. Olwen znalazłszy się w kraju z odmienną obyczajowością, miała ciągle poczucie niedostosowania i niezrozumienia. Włoska codzienność wydawała jej się chaotyczna. Nie potrafiła wykrzesać z siebie entuzjazmu dla stylu życia tak różnego od tego, z jakim się utożsamiała. Poza tym drobnych niedogodności przybywało z każdym dniem. Olwen nie była amatorką włoskiej kuchni, którą postrzegała jako nieco plebejską. Nie wyobrażała sobie, by śniadanie mogło składać się z innych składników niż jajka, bekon i owsianka. Tęskniła za rytuałem

wypijania herbaty w towarzystwie doceniających tę tradycję Anglosasów. We Florencji otaczali ją ludzie posługujący się na co dzień językiem, z którego wyłapywała pojedyncze słowa i jedynie domyślała się ich znaczenia. Rzekomo nigdy nie opanowała zbyt dobrze włoskiego i nawet po czterdziestu latach życia w Italii, miała problemy, żeby się porozumiewać w języku Dantego. Wszystko to pogłębiało jej alienację. Gwoździem do trumny byli teściowie, z którymi nie potrafiła znaleźć porozumienia. Ich wymowny wzrok dawał jej wielekroć do zrozumienia, że nie jest wymarzoną synową.

Tymczasem Aldo niezbyt przejmował się trudnościami z aklimatyzacją żony. Zdawał się też niezbyt mocno odczuwać zmianę swojego stanu cywilnego. Po umieszczeniu żony pod dachem rodzinnego domu, rzucił się jak szalony w wir życia towarzyskiego. Nie zapominał jednak o swoich obowiązkach. Sprawiedliwie trzeba przyznać, iż Aldo – spośród wszystkich potomków Guccia – wykazywał najwięcej zapału, jeśli chodzi o rozwój przedsiębiorstwa założonego przez ojca. Z czasem wyrósł na świetnego projektanta i wytrawnego biznesmena. To zresztą ten syn najbardziej przypominał swojego rodzica i być może z tego właśnie powodu dochodziło między nimi do najostrzejszych starć. Córką Alda, Patricia, scharakteryzowała go następująco: “Urodzony kombinator. W genach otrzymał przebiegłość po matce i przedsiębiorczość po ojcu”.

Z czasem – gdy rodzina Alda coraz bardziej się powiększała, a relacjom Olwen z teściami coraz dalej było do ideału – małżonkowie zdecydowali się na zakup własnego kąta. Chociaż Olwen wreszcie mogła poczuć się panią domu, to przeprowadzka niewiele zmieniła w jej relacjach z mężem. Ten rzadziej meldował się pod nowym adresem i w mniejszym stopniu interesował się życiem rodzinnym. Absorbowały go nie tylko sprawy zawodowe, ale też flirty z pięknymi damami. Można odnieść wrażenie, że z czasem Olwen pogodziła się z faktem, że nie jest jedyną kobietą w życiu swojego męża. Sprawić, by Aldo był jej wierny, okazało się po prostu walką z wiatrakami. Zresztą w naturę Olwen nie wpisywał się duch wojowniczeki. Obce jej były intrygi i sztuczki, które mogłaby wykorzystać w bitwach o swoje małżeństwo. Jej wnuczka zapamiętała ją jako “kobietę bardzo uprzejmą, czułą i hojną (...)”.

W związku z tym, że relacje z mężem pozostawiały wiele do życzenia, Olwen całą swoją energię skierowała na kształcenie i wychowanie synów. Chłopcy uczyli się w szkole Mater Dei, którą prowadziły irlandzkie zakonnice. W domu matka od najmłodszych lat uczyła synów języka angielskiego, przy okazji przybliżając im kulturę swojej ojczyzny i wpajając dobre manieri. Z tym ostatnim miała największy problem, bowiem chłopcy byli niezwykle żywiołowi i niepokorni. W poskramianiu synów pomagały Olwen nianie, które notorycznie się zmieniały, bowiem poznawszy charakter pracy z trójką rozrabiaków szybko się ulatniały. Na rotację opiekunek wpływały też celowe figle płatane przez chłopców, którzy znajdowali dużą przyjemność w uprzykrzaniu życia nowo zatrudnionym guwernantkom. Najdłużej wytrzymała z rozbrykaną gromadką piastunka o imieniu Esterina. Jej życie pod jednym dachem z młodymi potomkami rodu Gucci na pewno nie było usłane różami.

Synowie Alda przywykli do tego, że ojciec pojawiał się w domu niczym niezapowiedziany gość. Patrizia Gucci (córka Paola) po latach powiedziała o swoim dziadku: “Jego prawdziwą rodziną była firma, a on sam był przede wszystkim błyskotliwym człowiekiem interesów (...)”. Jego synowie dorastali zatem w poczuciu, że nieobecność ojca jest ceną, jaką płaci za rozwój rodzinnego przedsiębiorstwa. A przecież i oni w przyszłości staną się częścią tego imperium budowanego przez Alda. Chłopcy na razie nie mieli pojęcia, że ich ojciec od pewnego czasu prowadzi podwójne życie, a w jego otoczeniu nigdy nie brakuje pięknych kobiet, których urokowi Aldo nie potrafił się oprzeć.

Jeśli chodzi o najmłodszego syna Aidy i Guccia, to wprowadzie w tamtym okresie nie poddał się urokowi żadnej ślicznotki, jednak – w przeciwieństwie do Alda – ani myślał angażować się w rodzinny biznes galanterijny. Przystojny Rodolfo widział siebie bowiem w roli filmowego amanta i właśnie z kinem zamierzał związać swoją przyszłość. Podziwiając swojego aktorskiego imiennika – Rudolfa Valentino – śnił na jawie o podobnym rozgłosie i splendorze, który spłynie na niego, gdy tylko pojawi się na dużym ekranie. Nie zważając na zdroworozsądkową argumentację rodziców, młodzieniec postawił na niepewne perspektywy w branży filmowej. W rozpoczęciu kariery pomógł mu trochę przypadek.

Otóż kiedy siedemnastoletni wyrostek pracował jako chłopak na posyłki w sklepie swojego ojca, pewnego dnia otrzymał paczuszkę, którą należało dostarczyć do rzymskiego hotelu Plaza. Odbiorcą przesyłki okazał się znany włoski reżyser filmowy Mario Camerini, który po krótkiej wymianie zdań z młodym Guccim, zaprosił go na zdjęcia próbne. W ten sposób młody marzyciel trafił do świata kinematografii.

Posługując się artystycznym pseudonimem Maurizio d'Ancora, zamierzał zapisać się na kartach historii kina i udowodnić rodzicom, że istnieje dla niego inna droga życiowa niż prowadzenie biznesu z galanterią. Dodajmy, iż przybranie fałszywej tożsamości wynikało z ojcowskiego zakazu posługiwania się nazwiskiem Gucci w przemyśle filmowym. Dla Guccia synowska fanaberia stanowiła coś w rodzaju zdrady rodzinnej i dlatego nie pozwolił potomkowi na używanie prawdziwego nazwiska. Jak wspomina Sara Gay Forden w swojej książce *Dom Gucci*, senior dowiedziawszy się o zaproszeniu syna na zdjęcia próbne, usiłował zniechęcić go do tego pomysłu. Rzekomo wykrzykiwał: "Chyba kompletnie postradałeś zmysły! (...) W świecie filmu aż roi się od świrów. Może ci się uda, może będziesz miał swoje pięć minut sławy, ale co się stanie, gdy nagle popadniesz w zapomnienie i już nigdy nie zaproponują ci roli?". Na nic zdały się ojcowskie ostrzeżenia.

Do młodego aktora na samym początku filmowej przygody uśmiechnęło się szczęście. W 1931 roku wystąpił w dramacie wyreżyserowanym przez Maria Cameriniego pt. *Szyny* (Rotaie) i tenże debiut filmowy stanowić będzie jego największe osiągnięcie. W późniejszym czasie zagrał jeszcze w kilkudziesięciu produkcjach. Pojawiał się u boku takich aktorów, jak Vittorio De Sica, Alida Valli, Anna Magnani czy Emma Gramatica. Niestety żaden z obrazów z udziałem Rodolfa nie wzbudził większego zainteresowania widzów czy krytyków filmowych.

Czas na planie filmowym nie był jednak dla niego stracony. Nie dość, że spełnił swoje marzenie o aktorstwie, to znalazł też w tym środowisku kobietę, którą obdarzył wielkim uczuciem. Była nią Alessandra Winkelhausen, którą w aktorskim światku znano pod pseudonimem Sandra Ravel. Nieco wyprzedzając fakty, wspomnijmy, iż filmowy romans doprowadził ich w 1944 roku na ślubny kobierzec. Ceremonia odbyła się w

romantycznej scenerii włoskiego miasta na wodzie, czyli w Wenecji. Po czterech latach od złożenia sobie małżeńskiej przysięgi, na świecie pojawił się ich jedyny syn, któremu para dała imię nawiązujące do aktorskiego epizodu ojca – Maurizio.

Zmiany stanu cywilnego młodych członków klanu Gucci, pojawienie się na świecie kolejnego pokolenia oraz pochłonięcie sprawami osobistymi tylko na chwilę zdystansowało synów Guccia od interesów prowadzonych przez ojca. Choć nie wszyscy mieli w planach związanie przyszłości z rodzinną firmą, to życie pisało im scenariusz zgodny z wolą seniora rodu. Próby pójścia własną drogą i akty buntu kończyły się zawsze powrotem na rodzime podwórko.

Wszyscy członkowie rodziny – mimo tego, iż mieli już własne dzieci i życiowych partnerów przy boku – przez dłuższy czas mieszkali pod jednym dachem, w willi na via della Farina 45 we Florencji. Wspólne życie w tym dwupiętrowym domu stanowiło przejaw przywiązania do tradycji i przekonania, że familia powinna trzymać się razem. O sielance rodzinnej jednak nie było mowy. Nie pozwalały na to przede wszystkim gorące temperamenty Guccich, którzy przy najmniejszym nieporozumieniu unosili się dumą, byli nieskorzy do zawarcia kompromisu i lubili dominować. Nie ma się zatem co dziwić, że w domu dochodziło do karczemnych kłótni, trzaskania drzwiami i rzucania różnymi przedmiotami. Ot, obrazek stereotypowej włoskiej rodziny...

Wybrana bibliografia

- Barrett Amy, Imperium mody, które wisiało na cienkim sznureczku, „Gazeta Wyborcza” nr 203, 1997, s. 29,
- Becker Kara, Historia rodziny i marki Gucci – dzieje twórców słynnego domu mody, „Zwierciadło” 25.11.2021,
- Bowles Hamish, Tom Ford wydał wspomnienia, „Vogue” 6.11.2021,
- Cooper Leah Faye, Gucci’s Alessandro Michele Is Obsessed With the Present, “Vanity Fair” 7.09.2021,
- Fogg Marnie, Od Chanel do Versace, przeł. Malinowski Jerzy, Buchmann Sp. z o.o., Warszawa 2013, s. 136-139,
- Frankowska Aleksandra, Szalone życie Patrizii Reggiani. Kim tak naprawdę była Czarna Wdowa domu mody Gucci?, „Viva!” 29.11.2021,
- Gay Forden Sara, Dom Gucci. Potęga mody, szaleństwo pieniędzy, gorycz upadku, przeł. Błasiak Anna, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2021,
- Grzywacz Mart, House of Gucci, „Newsweek Polska” nr 27, 5-11.07.2021, s. 44-47,
- Gucci Jenny, Wojny rodziny Gucci, przeł. Konieczka Alka, Wydawnictwo Pascal, Bielsko-Biała 2013,
- Gucci Patricia, Gucci. W imię mojego ojca, przeł. Nowak Magdalena, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2017,
- Gucci Patrizia, Gucci. Prawdziwa historia dynastii sukcesu, przeł. Niedźwiedź Grzegorz, Edra Urban&Partner, Wrocław 2021,
- Haworth Abigail, The Gucci wife and the hitman: fashion’s darkest tale, “The Guardian” 24.07.2016,
- Homer Karen, Gucci. Historia kultowego domu mody, przeł. Wajcovicz-Narloch Anna, Wydawnictwo ARKADY, Warszawa 2022,
- Jeziorek Natalia, Guccio Gucci: Nestor rodu skandalistów, „Vogue” 26.03.2019,
- Kapłan-Gerc Monika, Długowski Łukasz, Gucci kopiuje Gucciego, „Wysokie Obcasy” dodatek do „Gazety Wyborczej” nr 4, 25.01.2014, s. 32-34,

- Kerlau Yann, *Dynastie, które stworzyły luksus*, przeł. Józefowicz-Pacula, Świat Książki, Warszawa 2021, s. 211-292,
- Borelli-Persson Laird, *Everything You Need to Know About the House of Gucci Before Watching "House of Gucci"*, "Vogue" 24.11.2021,
- Lemańska Magdalena, *Dom Guccich. Włoska telenowela*, „Forbes” 16.12.2021,
- Lewis Tim, *Tom Ford: fashion's slickest control freak*, "The Guardian" 10.02.2013,
- Lubasch Arnold H., *Gucci gets year in prison in federal tax case*, "New York Times", 12.09.1986,
- Maitland Hayley, *Szalone życie Patrizii Reggiani*, "Vogue" 15.11.2021,
- Marszałek Ida, *Sekrety i kłamstwa rodziny Gucci. Historia domu mody czy telenowela?*, „Elle” 29.03.2021,
- Mazurkiewicz Piotr, *Wszystkie skandale rodziny Gucci*, „Rzeczpospolita” nr 285, 7.12.2009, s. A24-A25,
- Murawska Michalina, *Tom Ford: Potrzebuję mojej zbroi*, „Vogue” 27.08.2020,
- Pasternak Karolina, *Trochę »Dynastia«, trochę »Sukcesja«*, „Newsweek Polska” nr 48, 2021, s. 84,
- Rice Faye, *De Sole Domenico, The turnaround champ of haute couture* Gucci Group CEO Domenico De Sole tells how he rescued a dying brand with new marketing, lower prices and "Terminator Tours", CNN Money 24.11.1997,
- Stasiak Ela, *Gucci - historia rodu i marki*, "Elle" 26.03.2021,
- Wagner Kamila, *Alessandro Michele: Wrażliwy wizjoner*, "Vogue" 25.11.2020,
- Zachara Piotr, *Czarna wdowa Gucci*, „Vogue” 26.11.2021,
- Zaczyński Michał, *Wszystkie grzechy Guccich*, „Wprost” nr 19, maj 2005, s. 76-78,
- Zawadzka Aleksandra, *Alessandro Michele zapowiada zmiany w Gucci: "Nasze lekkomyślne działania spaliły dom, w którym mieszkamy"*, "Elle" 25.02.2020.